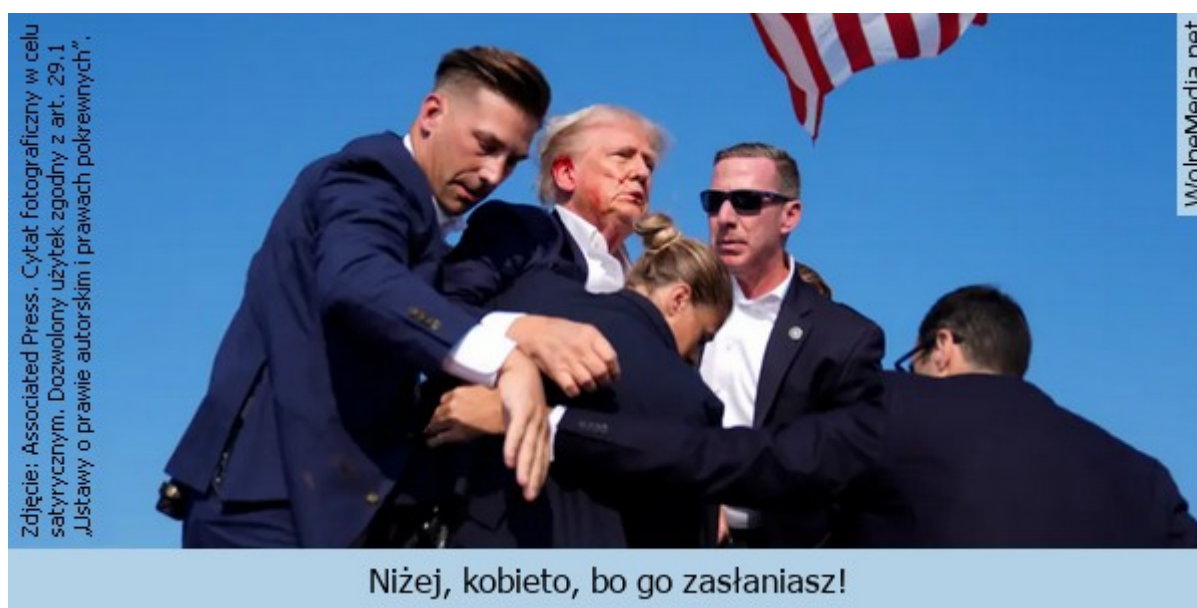


Co po zamachu?

19 lipca 2024

Zadaniem służb specjalnych jest zapobieganie gwałtownym zdarzeniom, stąd konieczność uniemożliwienia komuś strzelania do osoby chronionej. Nazywane jest to działaniem aktywnym. Bywają zdarzenia wymagające reakcji służb na widok już strzelającego; zbyt późna interwencja określana jest jako działanie reaktywne. Przestępstwo zostało dokonane, należy ograniczyć większą liczbę ofiar oraz ewakuować cel ataku. Służby o spóźnionej reakcji nie liczą się jako zawodowcy. W Ameryce służby muszą wyeliminować potencjalne zagrożenia. Ich praca oparta jest o ankiety, drobiazgowo planowanie, gdzie jest zero tolerancji dla błędu. Jeden błąd agenta służb kończy jego karierę. Nie wolno mu spóźnić się, przeoczyć szczegółu, bo jeden błąd może skończyć się lawiną zdarzeń niepożądanych i cała ochrona osoby zabezpieczanej jest zniweczona.



Wydarzenie z Donaldem Trumpem w roli głównej na wiecu 13 lipca br. nie było przypadkowe. Tam, gdzie zawodzi system ochrony na całej linii, mamy do czynienia z premedytacją. Nie można inaczej tłumaczyć przebiegu całej serii błędów. Można czekać na wynik śledztwa, które niewątpliwie zostanie uruchomione. Istnieją wątpliwości, kto je poprowadzi. Jeżeli okazałoby się,

że służby były bezpośrednio zaangażowane w nieudolną ochronę, ułatwiając próbę zamachu, oznacza to, że establishment jest odpowiedzialny, czyli wszystkie resorty bezpieczeństwa. Nie można liczyć w takim razie na obiektywizm śledztwa. FBI jest zobowiązana do wyjaśnienia okoliczności zdarzenia z mocy prawa. Jednakże to ta instytucja dokonywała wszelkich zabiegów dyskredytujących Trumpa od 2016 roku w ramach operacji „Crossfire Hurricane”. Upolitycznienie całego aparatu bezpieczeństwa narodowego, by za wszelką cenę dopaść Donalda Trumpa, którego uznano za „elementarne zagrożenie dla demokracji i bytu USA”. To oznacza wprost, że gdyby miał zostać prezydentem, ten człowiek jest skazany na śmierć. Pod żadnym warunkiem nie wolno dopuścić do wybrania go na najwyższy urząd. Niektórzy nazywali go Adolfem Hitlerem. Wiedząc o dokonaniach kanclerza III Rzeszy, łatwo byłoby znaleźć kogoś gotowego do unicestwienia go, żeby tylko nie dopuścić do powtórzenia upiorności jego polityki. Jakim sygnałem dla wyborców może być taka narracja systemu administrującego państwem? Media, kongresmeni, przeciętni obywatele, aktorzy podchwytywali tę interpretację, potęgując nagonkę.

Jako republika, Ameryka opiera system wyborczy na zasadach konstytucyjnych. Zgodnie z nimi istnieje zasada pokojowego przekazywania władzy. Kandydaci walczą w wyborach, licytując się ideowo. Kto przekona swoimi pomysłami wyborców, ten wygrywa rywalizację. Wybrana władza ma ograniczenia konstytucyjne polegające na respektowaniu głosu większości z poszanowaniem mniejszości. Ten proces jednak stał się fasadą, a władza pozoruje zmiany, stanowiąc duopol. Dwie frakcje różnią się nazwą, ale realizują to samo. Cały establishment podporządkowany im jest piramidą opisywaną jako „deep state” (mafia). Rekrutują się z kręgów akademickich, spośród technokratów, a jako dobierani eksperci kreują politykę. Mimo wyborów nie zmienia się nic. Wyborcza tradycja licytowania się pomysłami na zarządzanie państwem wyłoniła Donalda Trumpa. Jego idea MAGA – Make America Great Again (Odtwórzmy Znow

Wielką Amerykę) stała się antidotum na pogłębianą przez Demokratów i Republikanów zapaść państwa. Trumpowi udało się stworzyć trzecią siłę docenioną przez rozczarowanych Amerykanów. Republikanie przychyłili się do projektu, który oznaczał odrzucenie duopolu, co było nadzieją na oczyszczenie systemu z niewybieranych autorytetów zbiorowego psucia państwa poprzez odrzucenie zapisów Konstytucji. W ten sposób wmawianie ludziom, że istnieje wybór między Demokratami a Republikanami, jest złudzeniem.

Pojawienie się Trumpa i jego koncepcji dało ludziom autentyczny wybór, który zagroził duopolowi. W 2016 roku nad operacją „Crossfire Hurricane” pracowały służby wywiadu i kontrwywiadu wrzucając pomówienia o powiązaniach Trumpa z Rosjanami. Ówczesny prezydent powtarzał posłusznie wszelkie zarzuty, które nigdy nie potwierdziły się, bo nie było żadnych dowodów. Wybory 2020 roku umocniły wątpliwości o ich niskiej wiarygodności. Establishment, korzystając z pandemii, zmienił zasady wyborcze, dopuszczając głosowanie korespondencyjne. Nazwano je „rozwiązaniem poza konstytucyjnym”. Próby publikacji na ten temat były natychmiast kwestionowane jako teoria spiskowa. „Time” podjął temat, który szybko został utożsamiony jako stronniczy i pochodzący ze środowiska MAGA, choć takim nie był. Nowy system zakończył demokratyczny charakter wyborów. Zwolennicy Trumpa w liczbie 74 milionów poczuli się zmarginalizowani. Sąd nie pofatygował się sprawdzić sfałszowanej procedury liczenia głosów, bo system nie będzie dociekał własnych błędów. Zwolennicy MAGA przekonali się o upolitycznieniu sądów. System zapewnia, że ludzie ze świecznika nie są ścigani mimo popełnianych błędów. Wykroczenia nie dyskwalifikują kandydata z procesu, jedynie przestępstwa, a tych Trump nie popełnił.

13 lipca 2024 r. głowa Donalda Trumpa znalazła się na trajektorii pocisku o kaliberze 5,56 mm, który mógł jego czaszkę rozsadzić na krwawy pył. Gdyby nie minimalne odchylenie głowy w bok, nie żyłby już. Wszyscy odpowiedzialni

za ochronę powinni ustąpić ze stanowisk i odpowiadać za niedopełnienie obowiązków. Tego śledztwa nie mogą prowadzić oficjalne służby, bo są częścią systemu.

Rozwiązaniem przesłanym do Kongresu jest wskazówka byłego agenta wywiadu piechoty morskiej USA, w której zakłada się utworzenie komisji specjalnej. Przy współpracy wszystkich gubernatorów wskazani zostaną najlepsi śledczy z organów ścigania znani jako najlepsi praktycy praworządności. Nie można pozwolić, by nimi byli ludzie z FBI, którzy odpowiedzialni są za nieudolność, bądź współudział w próbie zamachu na życie Donalda Trumpa – człowieka chronionego z mocy amerykańskiej konstytucji.

Służby nie mogą prowadzić śledztwa we własnej sprawie. Śledztwo należy przekazać w ręce obywateli z upoważnienia Kongresu wybieranego przez obywateli tak samo jak wybieranymi przez nich są gubernatorzy. Establishment toczy wojnę z demokracją, próbując zabić człowieka, bo nie jest częścią systemu.

Niebezpieczny czas nadszedł dla Ameryki balansującej na krawędzi wojny domowej. Unieważniając demokrację wyklucza się znaczenie głosu wyborcy. Oszustwo wyborcze z 2020 roku, a teraz bezwzględna próba usunięcia konkurencyjnego kandydata w wyborach, są zaproszeniem do wojny domowej, bo odebrano obywatelom zaufanie do systemu zarządzania i sprawiedliwości czyniąc z obywatela istotę bez znaczenia, a tego tolerować nie można.

Opracowanie: Jola

Źródło: WolneMedia.net